

PARK ZWIERZĄT XII MIESIĘCY

NUMER 8

Droży przyjaciele!

Po długiej, całorocznej przerwie ukazuje się kolejny numer gazetki naszego zoo. Mieliśmy zamiar wydać nowy numer na początku sezonu w nadziei, że COVID nie przeszkodzi wszystkim naszym gościom, którzy nie byli z nami od dłuższego czasu, przyjść do nas na spacer a potem poczytać, co wydarzyło się w naszym Parku i jak ich ukochane zwierzątka przeżyły trudny 2021 rok, który teraz wydaje się taki prosty i prawie miły. Teraz jeszcze ważniejsze jest dla nas podzielenie się z Państwem szczegółami na temat naszych pupili – Państwa przyjaciół: jak żyją w czasie wojny i co wydarzyło się w czasie okupacji. W tych trudnych czasach możemy przygotować tylko skróconą wersję gazety, a więc musimy pisać tylko o najważniejszym.

Wiadomo, że wszystko jest względne, i teraz, kiedy zwykły spacer za miastem lub wyjście z rodziną w niedzielę wydaje się być niezłą przygodą (a na dodatek nie całkiem bezpieczną), przypominamy sobie niepokoje z czasów covidowych jako pewnego rodzaju trening, który okazał się w pewnym stopniu korzystny. Jak więc wygląda życie zoo podczas wojny?

Park wpadł w tą sytuację wojenna już od pierwszych jej dni. Oto krótkie podsumowanie historii:

24 lutego pracownicy zgromadzeni w Parku byli bardzo zdezorientowani i jedyną rzeczą, którą mogli wówczas zrobić, to włożyć cały wysiłek w poszukiwanie oleju napędowego. Na stacjach paliw ustawiały się kolejki, a zdrowy rozsądek podpowiadał, że pojawienie się przerw w dostawie prądu to tylko kwestia czasu.

Później to się potwierdziło: prąd straciliśmy już na trzeci dzień, ale gaz mieliśmy jeszcze przez tydzień (czego wcale się nie spodziewaliśmy). Jak Państwo rozumieją, zimno jest jeszcze groźniejszym wrogiem niż głód: porcje żywności da się zmniejszyć, a temperatury poniżej zera zabijają zwierzęta ciepłolubne niemal natychmiast; a jest to 80% zwierząt w Parku, mieszkających w wolierach zimowych. Na szczęście ze względu na wzrost cen gazu wyposażyliśmy hipopotarium w kotły na pellety, a nawet udało nam się zainstalować kilka takich zapasowych kotłów w innych budynkach – to był drugi czynnik, który pozwolił nam przetrwać.

Pierwszym czynnikiem natomiast było to, że część personelu pozostała na



miejsu po wkroczeniu wojsk rosyjskich na terytorium gminy Dymer. Dzień po wybuchu wojny, aby powstrzymać natarcie wojsk rosyjskich, wszystkie mosty na rzece Irpień wysadzono w powietrze, a więc Park wraz z całym rejonem dymerskim został faktycznie odcięty. Przez ponad miesiąc pięciu zoologów, lekarz, jeden wolontariusz i dwóch ochroniarzy przebywało w Parku przez całą dobę, aż do wycofania wojsk rosyjskich pod koniec marca.

Mieszkali w zagrodach, w których udawało im się utrzymać jakąś temperaturę dla zwierząt egzotycznych; jedli to, co zostało w kuchni paszowej, a potem to, w co udawało im się zaopatrzyć lokalnie lub dostać w przesyłkach, które przynosił na okupowane tereny Czerwony Krzyż. Ponadto przez cały okres okupacji we wsi pozostało kilku zootechników z ekipy Parku, którzy przez ten czas chodzili do pracy poprzez rosyjskie punkty kontrolne i przynosili ze sobą to, co się dało. Chwała dla nich!

Niestety okupacja zaczęła się pod koniec miesiąca, trzy dni przed comiesięcznymi dostawami pasz, więc kuchnia paszowa była prawie pusta. Ostatniego dnia nie zdążyliśmy niczego przywieźć i szczerze mówiąc nie spodziewaliśmy

się, że tak od razu stracimy dostęp do Parku. Żołnierze Federacji Rosyjskiej zorganizowali punkty kontrolne w pobliżu wysadzonego mostu i zabronili przemieszczania się w kierunku Dymera. Można było jedynie ewakuować się w kierunku Kijowa, ale nikogo nie wpuszczali z powrotem: albo zostajesz, albo wyjeżdżasz i już nie wracasz. Naszym jedynym fizycznym kontaktem z Parkiem była czteroosobowa ekipa Czerwonego Krzyża – zostali spisani przez Rosjan i do 25 marca i nikt nie zabraniał im przekraczać wysadzonego mostu w kierunku Demidowa, kiedy dowozili leki, jedzenie itp., czyli wszystko to, co dało się unieść w rękach. To znaczy, że Park musiał polegać tylko na tym, co pozostało we wsi i co przynosili okoliczni mieszkańcy. Przez jakiś czas odważni pracownicy decydowali się wychodzić w poszukiwaniu jedzenia i oleju napędowego pod adresem, o których informowali ich telefonicznie mieszkańcy wsi Demidów (gdy jeszcze były dostępne sieci komórkowe), ale później stało się to niemożliwe, ponieważ chodzenie po

opuszczonych domach w opustoszałej wiosce mogłoby być źle postrzegane zarówno przez patrole rosyjskie, jak i przez okolicznych mieszkańców.

Wszyscy mieszkający w okolicy, dzielili się z nami swoimi zapasami, a przewoźnicy linii 355 przekazali nam część zapasów oleju napędowego z parku technicznego, co pozwoliło naszemu generatorowi pracować po kilka godzin dziennie, pompując wodę i uruchamiając kotły na pellety. Dziękujemy jeszcze raz.

W pierwszych dniach nasi zoologowie (po zaniku ciepła w małpiarni) przenieśli wszystkie małpy w małych transporterach do hipopotarium. Transportery to takie małe klatki, stosowane między innymi podczas przeprowadzek zwierząt domowych (oczywiście nasze są większe), ale uważa się, że nawet jeden dzień w takim transporterze jest już dla nich problematyczny, a w tych okolicznościach musiały siedzieć w nich przez kilka tygodni. Muszę powiedzieć, że to je bardzo wyczerpało, a niektóre niestety zabiło.

Ratowanie zwierząt na wojnie nie jest łatwe. Te małe i spokojne da się jeszcze jakoś ogrzać, zakwaterować i nakarmić; przy większych zwierzętach jest to już zadanie nie do rozwiązania. Nie da się nałożyć koca na nosorożca, ale gdy tem-



Zdjęcie z okupacji, John, marzec 2022

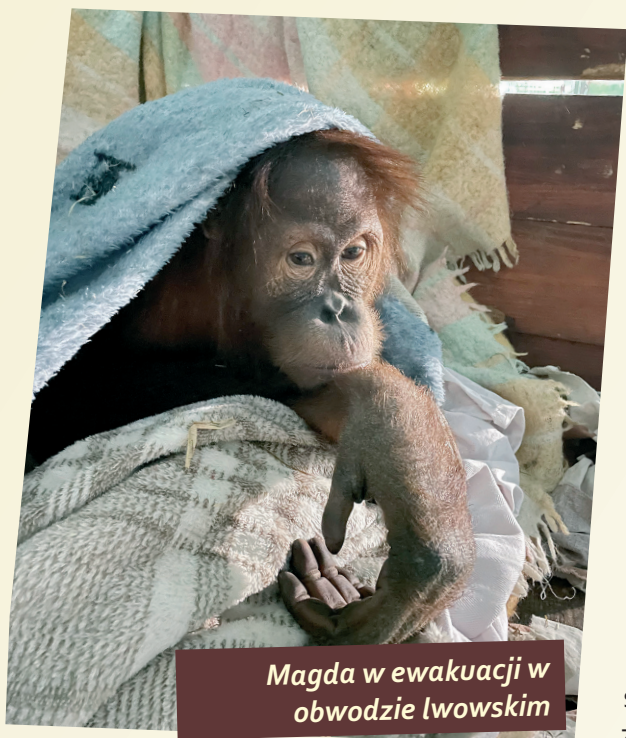
peratura spada poniżej 18 stopni, nasz Arczi kicha już następnego ranka. Na szczęście każdego lata robimy roczny zapas siana, dlatego ze zwierzętami kopytnymi było łatwiej pod względem żywienia – ich pokarm co prawda ograniczył się do siana, ale było ono dostępne.

Małpy przeszły na okropne diety z marchewek (w magazynie było ich najwięcej) i jabłek (nasi sąsiedzi przywozili tych owoców najwięcej). Także zoology gotowali coś na ogniu, doprawiając czym się dało dla lepszego zapachu.

Zakończenie na stronie 4

W Parku traktujemy wszystkie nasze zwierzęta z wielką uwagą, ale oczywiście każdy pracownik ma swojego ulubieńca (nawet jeśli tego nie ujawnia). W mojej rodzinie jest to dość oczywiste i kiedy okazało się, że zwierzęta zostały odcięte w okupacji, od razu pomyśleliśmy z Anią o orangutanach.

Josia i Magda dorastały w naszej rodzinie jeszcze przed zoo, a po przeprowadzce Ania nadal odgrywała rolę małpiej matki. Codzienne spotkania z nimi przez osiem godzin, próby nauczania czegoś (czy możesz w to uwierzyć – Josia rozumiał, jak prawidłowo zbierać kostki – widzisz, jaki jest mądry?), i co najważniejsze, miłość i troska pozwoliły Ani pozostać w rodzinie orangutanów, pełniąc rolę rodzica. W moim przypadku to nie do końca się udało: po pewnym czasie Josef, syn Michała uznał, że wystarczy jedna głowa w rodzinie. Orangutany są samotnikami: ich mężczyźni nie mają w zwyczaju żyć z rodziną, a obecność innego brodatego kandydata na patriarchę ich zdaniem jest niepotrzebna. Josia nie stał się mniej przyjazny i równie chętnie siedzi ze mną ucinając pogaduszki przy malinach lub groszku, ale po prostu zażył sobie, by między nami była siatka. W przeciwnym razie, jeśli wchodzę do jego zagrody gdy jest w złym humorze, od razu widzę, jaki jest pogubiony, nie rozumie, dlaczego wchodzę bez pozwolenia i martwi się bez powodu. Niestety lub na szczęście nie można go traktować jak zwierzę domowe. Nie zadziała na nim ani tresura, ani wpływ sugestywny, ani doraźna akcja siłowa (zwłaszcza biorąc pod uwagę, że potem akcja siłowa czekałaby na mnie w domu) – byłoby to bezużyteczne, orangutany są siedem razy silniejsze od człowieka, i jeśli on coś wymyśli, to szybko obliczy, kiedy to zrobić, wystarczy nawet jedna sekunda – tak już się zdarzało w ogrodach zoologicznych.



Magda w ewakuacji w obwodzie lwowskim



Wojna i Josef

GORZKA URAZA: jak ewakuowano orangutany Josię i Magdę

Na moje nawoływania, że już nadszedł czas, aby ograniczyć kontakty bezpośrednie, ponieważ Josia dorósł i czasami jest w złym humorze, słyszę od Ani różne głupoty w stylu „co ma być, to będzie”. Cóż, jesteśmy dorosłymi ludźmi i orangutanami, więc niech tak będzie.

Od pierwszych dni oblężenia, gdy sytuacja w zoo się pogarszała, Ania mówiła do mnie jak Putin do Łukaszenki: „Przecież nie zostawisz najlepszego przyjaciela w tarapatkach?

Czy muszę wyjaśnić to inaczej?” – z tą różnicą, że też szczerze chciałem wy dostać stąd orangutany, przyzwyczajone do indywidualnej pielęgnacji; nie robiłem tego tylko z powodu wysokiego ryzyka. Gdy po odłączeniu prądu i gazu wszystkie inne małpy były wyłapywane i przemieszczane do hipopotarium w transporterach, nadszedł naturalny moment: orangutany nie zmieściłyby się w transporterze i nie mogłyby w nim przebywać.

Pierwszą próbę ewakuacji podjęliśmy sami: nasz lekarz i starszy zoolog, stosując środki znieczulające, samochodem

orangutany nie posłuchałyby nawet Ani, a tu stuknęły zębami i próbowały dostać się do naszych pracowników, tuż przed rosyjskim punktem kontrolnym. Krótko mówiąc, ledwo udało się odwieźć je z powrotem do zoo, a potem, podrapane i brudne, zamknięto je w wolierach. Małpy przez dłuższy czas były zirygowane i nauczyły się źle reagować na pistolet znieczulający.

Zrobiliśmy sobie przerwę i zaczęliśmy zastanawiać się nad błędami. W tym czasie (dwa tygodnie po inwazji) rosyjskie patrole na moście ustanowiły ostateczną politykę niewpuszczania ludzi na teren gminy Dymer. Zgodziły się przepuszczać codziennie, poza godziną policyjną, tylko czterech pracowników Czerwonego Krzyża. Jedną z tych śmiałych osób była Julia. Można sobie wyobrazić, jak wiele trudności musieli znosić – na ich barkach spoczywał ręczny transport leków i produktów dla tych, którzy pozostali w okupacji. Przez jakiś czas spotykaliśmy się każdego poranka i Julia dokładała do bagażu naszą torbę z jedzeniem lub kanister oleju napędowego. Potem szła przez lodowatą wodę.

To właśnie z Julią zakończyliśmy naszą akcję wyciągania orangutanów z zimnego zoo. Tym razem wszystko było znacznie bardziej skomplikowane: woda pod zniszczonym mostem podnosiła się, i potrzebne były skrzynie do transportu tratwą,



Zdjęcie z drona wojskowego. Środek marca 2022 r., przeprawa obok mostu w Demidowie. Kto wie, może ta czerwona kropeczka w pobliżu mostu to nasza Julia, i ten nieokreślony ładunek na tratwie holowniczej to śpiące rude małpy.

męża naszej administratorki powieźli małpy na przeprawę w torbach i koczach. Ta operacja okazała się porażką i prawie tragedią: po obudzeniu się na wysadzonym moście Josia nie docenił widoku i uznał, że balustrada uratuje go od targania przez zimno – ledwo się udało go od owej balustrady oderwać. Muszę wyjaśnić, że w takim stanie skrajnego stresu

bo jeśli orangutany obudziłyby się podczas przeprawy, to nawet lepiej nie myśleć o tym, jak to się mogło skończyć (choćby nawet teraz lękał się na samą myśl, że skrzynie mogły zsunąć się do wody i amen). Kolejną trudność to zimno i śnieg, ale na szczęście rosyjski patrol widział małpy przez dziury i nie żądał otwierania skrzynek. Czerwony Krzyż przeniósł



Razem w domu

orangutany przez przeprawę, wsadziliśmy je do samochodu i pogналиśmy do domu. Magda obudziła się dopiero po godzinie i w pewnym momencie nawet straciła oddech, a Josia znów obudził się wcześniej niż to było konieczne, zaczął rozrabiać, ale potem, gdy zobaczył swoje łóżeczko, po prostu położył się spać dalej. Już następnego dnia poprosiliśmy o pomoc w przykręceniu i

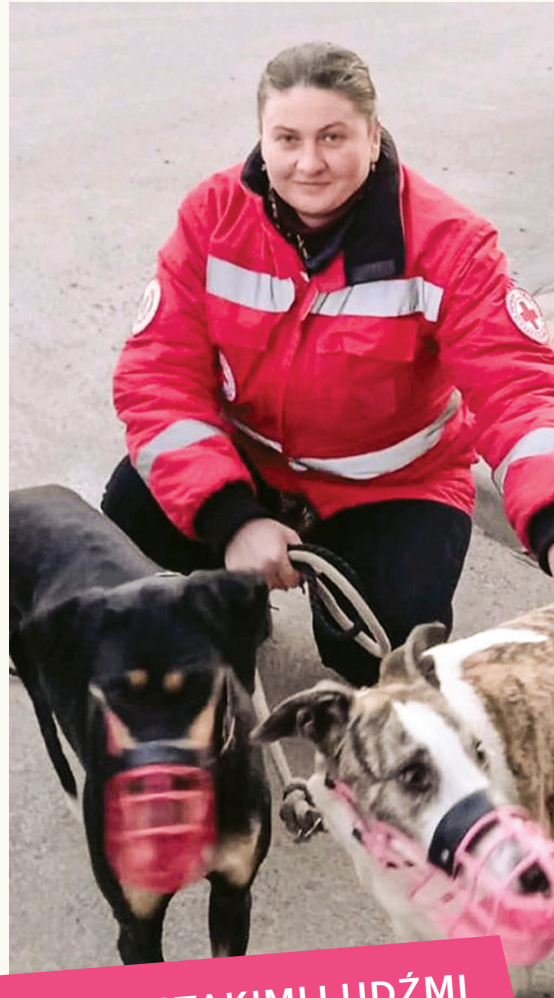
wzmocnieniu wszystkiego, co orangutany zaczęły rozrabiać: woliera o wielkości pokoju okazała się dla nich za mała, i pod względem funkcjonalności nie była stworzona dla takich dorosłych małp. Dzień później stało się jasne, że w pokoju będą czuły się tak samo źle, jak w zoo (poza ciepłem i jedzeniem, oczywiście) i zaczęliśmy dzwonić do kolegów. Josia i Magda (wraz z matką) zostały przydzielone do zoo Limpopo w Limpopo, gdzie 31 marca, następnego dnia po wyzwoleniu naszego Parku, przywieźliśmy także inne małpy.

Oprócz Limpopo chciałbym przekazać słowa szczerzej wdzięczności innym ogrodom zoologicznym goszczącym nas w trudnych czasach: mamy dość liczną grupę małp, więc reszta wyjechała do zoo w miastach Łuck i Równu, miały tam zapewnione ciepło i dobre jedzenie.

Później, dwa dni przed otwarciem parku, 14 maja, powitałem je wszystkie przed wolierami.

Bez przesady zrobiło mi się bardzo smutno, gdy wyładowano pozostałych mieszkańców małpiarni i na drugim końcu ciężarówki pojawiły się duże klatki z Josią i Magdą (uprzejmie pożyczone przez kijowskie zoo) a orangutany spojrzwały na mnie raz i odwróciły wzrok nie reagując na powitalne słowa ani na mnie w ogóle. Patrzyli gdzieś obok mnie, jak zmęczeni ludzie, albo raczej jak urażeni starzy ludzie, którzy wszystko rozumieją, ale nie widzą powodu, aby coś wyjaśniać z powodu całkowitego rozczarowania rozmówcą. Niektórzy twierdzą, że zwierzęta nie potrafią dokładnie przekazać myśli, ponieważ nie potrafią mówić, ale z transportera Josi zabrzmiał jasny przekaz: nie ma potrzeby nic wyjaśniać ani przepraszać – po prostu nie wolno nas tak traktować...

Orangutany nie są mściwe, już się opamiętały, komunikują się z nami i rozrabiają – czasami doprowadzają matkę Anię do szaleństwa. Kiedy gdzieś coś grzmi, patrzą w niebo. Jeszcze wcześniej bały się burzy, a gdy grzmiał piorun, leciały w nasze ramiona. A ponieważ z betonowego przejścia, w którym spędziły swoje dwa tygodnie w okupacji, nie było widać żadnych pocisków i czołgów, prawdopodobnie uznały, że była to długa i straszna burza.



PRACA Z TAKIMI LUDŹMI

TO PRAWDZIWY ZASZCZYT

P.S. SĄ PAŃSTWO CIEKAWI, JAK SIĘ MA NASZA JULIA?

Dwa tygodnie po historii z orangutanami Julia została pojmana. Najpierw była zamknięta w Dymrze, później trafiła na Białoruś, do Rosji i na Krym. Następnie w Zaporozu uwolniono ją poprzez wymianę więźniów. Mogą państwo domyśleć się, co kryje się za tym krótkim słówkiem „później”. Nadejdzie czas i Julia sama zdecyduje, co opowiedzieć, a my będziemy słuchać z opadającą szczęką i wspominać o wszystkich, którym pomogła.

Tak jak myślałem, zaraz po zwolnieniu Julia wróciła do pracy – pomaga domom dziecka na wschodzie.

To dla nas wielki zaszczyt, że mogliśmy poznać Julię i jej współpracowników z Czerwonego Krzyża.

ŚWINIE USZY

I RYJE,

czyli historia
ze szczęśliwym zakończeniem



Do Parku przychodzi także Walentyn, nasz „przyjaciel frontowy”, jeden z wolontariuszy, który w czasie okupacji pomagał ludziom w ewakuacji, wywożąc ich z okolicznych wiosek. Po takich przejazdach ewakuacyjnych korzystaliśmy z jego pomocy – niestety zmuszaliśmy go do szukania karmy dla naszych zwierząt.

MOJE WSPOMNIENIA.

Oksana zadzwoniła ponownie i powiedziała, że muszę podjechać do Dymera, przy wjeździe przed parkingiem ciągników są zakłady produkcyjne, w jednym z nich są zamrażarki, w których są świńskie uszy i ryje. Zacząłem dzwonić do Walentyna. Nie odbierał, i to było dziwne: na okupowanych terenach prawie nie było zasięgu, ale kiedy udawało się zadzwonić, zwykle od razu odbierali telefon: odbiorca celowo wychodził na jakiś pagórek i czekał na połączenie. A tu wybrałem numer pięć razy, słyszę sygnał, ale nikt nie odbiera. Potem napisałem SMS-a (później zachowałem go na pamiątkę) – podjedź tam, weź to.

OPOWIEŚĆ WALENTYNA.

W drodze do Dymera zdał sobie sprawę, że wie, gdzie jest to miejsce i nie potrzebuje dalszych wyjaśnień. Pojechał prosto tam i wszedł do zakładu. Czekają na niego

niezbyt miłe powitanie: powalili go na podłogę, wycelowali w twarz karabin i zapytali, po jaką cholerę tam przyjechał. Jak się okazało, na terenie przedsiębiorstwa znajdował się schron żołnierzy rosyjskich, którzy wraz ze swoim sprzętem ukrywali się akurat w tej samej hali. W tym momencie zadzwonił telefon. Pierwszy, trzeci, piąty raz. Starszy zapytał Walentyna, kto do niego tak natrętnie dzwoni. Walentyn będąc człowiekiem uczciwym wyjaśnił istotę sprawy i cel podróży. Polecono oddać mu telefon, na który od razu dostał SMS-a. Starszy przeczytał to, kazał Walentynowi podejść do zamrażarki, wziąć to, po co przyjechał, i wynieść się stamtąd.

Uśmiech ciśnie się na usta z powodu szczęśliwego zakończenia tej historii. W końcu żołnierze wroga mogli zareagować inaczej, gdy wyczytali w SMS-ie, że Walentyn powinien być przybyć na ich miejsce rozmieszczenia i przywieźć stamtąd „tyle świńskich uszy i ryjów, ile się da”...

Mam na ten temat jedną historię – można się uśmiechnąć i powiedzieć, że to tylko wymyślona bajka, ale przecież to święta prawda...

Od jednej wspaniałej dziewczyny, Oksany, która również pomagała nam w znajdowaniu pożywienia na wsiach, w środku marca usłyszałem, że gdzieś w okolicach Dymera był zakład produkcji karmy, w którym znajdowały się jeszcze nie zepsute „produkty z rozcziniwania głów tusz wieprzowych”.

Zadzwoniłem do Walentyna, udzieliłem wstępnych informacji, powiedziałem, że muszę ustalić szczegóły i ponownie zadzwonię, a na razie proszę go, aby wyjechał już w tamtym kierunku.

Ciąg dalszy wydarzeń w ramach tej operacji dla każdego z jej uczestników wyglądał inaczej.

Ciąg dalszy wydarzeń w ramach tej operacji dla każdego z jej uczestników wyglądał inaczej.

Kontynuacja. Początek na stronie 1

Zwierzętom drapieżnym było najtrudniej. Zapasy mięsa zawsze robiliśmy na dwa tygodnie do przodu, potrzebujemy go dużo, a w obecności wojskowych zdobycie go jest prawie niemożliwe. Zwierzęta nie padły tylko dlatego, że okres okupacji był stosunkowo krótki – niewiele ponad miesiąc. Kiedy całe mięso w okolicy, w tym skrawki, skóry itp., zostało zużyte, pozostało tylko jedno: nie myśleć o perspektywie średnio- i długoterminowej, ale szukać pożywienia na następny dzień. Udało się znaleźć – dzięki Bogu! Co później? Zobaczmy! Zabrzmi to okrutnie, ale w jednym przypadku nie-szczęście sąsiadów dało nam szansę: obok nas jest stadnina koni, gdzie z powodu złamanej nogi musieli pożegnać się z koniem, a potem z następnym. Jak Państwo rozumieją, te zgony przedłużyły nam życie. Dziękujemy.



Niebo nad Parkiem ze wzorem rakiet

Zwierzęta reagowały na niezwykle warunki prawie jak ludzie. Zdając sobie sprawę, że coś leci z góry, a potem robi duży hałas na ziemi, na gwizd pocisku patrzyły w górę i siadały. A potem domyśliły się, że betonowe legowiska, których zwykle nie lubią (bo czasami są tam zamykane na zabiegi weterynaryjne lub kiedy trzeba oddzielić zwierzę od watahy) są prawdziwymi schronami przeciwbombowymi, i chodziły tam same, gdy było słychać odgłosy bitwy.

Były też ofiary ostrzałów. Bezsłownie do nas nie trafiali: zoo było dokładnie między strzelającymi do siebie stronami: wróg osiadł z bateriami artyleryjskimi w Kozarowiczach, pięć kilometrów na północ od nas, a Siły Zbrojne Ukrainy strzelały z lasu w pobliżu wysadzonego mostu. Przed wycofaniem się Rosjan był taki głośny dzień, że nasze niedźwiedzie Toby i Kuba popadły w straszną depresję (zwykle nic ich nie wzrusza, a tu nagle taka zmiana) i przez dwa tygodnie leżały apatycznie i nie okazywały zainteresowania życiem – nawet wtedy, gdy zapanowała już cisza i pojawiło się dobre jedzenie. Podczas pierwszego ostrzału nosorożec Arczi wyrwał ze ściany swój stalowy dozownik wody, a pracownicy przez cały dzień próbowali go przekonać, aby nie zranił się ostrymi

mi krawędziami, szlifując je tuż pod nosem (czyli pod rogiem) Arczego. Nikołaj Stiepanowicz, głowa naszej żyrafiej rodziny, podczas ostrzału w ogóle upadł na podłogę i zaskakujące było to, że wstał: po upadku żyrafa zwykle nie wstaje. Niektóre zwierzęta umierały ze strachu, rozbijając się o ściany w ataku paniki (mały) lub z powodu niewydolności serca, spowodowanej paniką – taki los spotkał jak wiele ptaków i pasiąstą hienę Żużę.

Niestety, liczba ofiar śmiertelnych później wzrosła. Wiadomo, że zwierzęta z ogrodów zoologicznych, podobnie jak ich krewni w dzikiej naturze, nie dają znać, że czują się źle: o poranku zwierzę wygląda jak zwykle, a już po południu po prostu pada i umiera. Potem, podczas sekcji zwłok, można się tylko dziwić, jak w ogóle mogło żyć z takim zestawem naruszonych narządów, chociaż od zewnątrz nie można tego w żaden sposób ustalić. W ten sposób, nie leczona na czas od kleszczy – dlatego, że z powodu wojny nie

dostarczono leków – zginęła czerwona wilczyca Raduga; nagle upadła i zmarła na udar (na skutek nagromadzonego stresu) samica mangaba Laura, która dorastała w mojej domowej kuchni; już w zupełnie normalnych warunkach zmarła cudowna mała Uska, tamaryna cesarska, która nie otrzymała na czas lekarstwa. Wydawałoby się, że zmarły nie od kul i pocisków na polu bitwy, ale to jak najbardziej

bezpośrednia konsekwencja wojny, tylko z opóźnionym efektem.

Staramy się nie smucić, bo w takich okolicznościach nie dałoby się uniknąć strat; uważamy, że sytuacja mogłaby być znacznie gorsza. Tydzień po naszym wyzwoleniu, prawdopodobnie, stałby się dla wielu ostatnim – zwierzęta po prostu umierały z głodu. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem naszego lwa Ludwiga po deokupacji, był to prawdziwy chodzący szkielet: zamiast dziennej porcji wynoszącej 6 kg mięsa lub podrobów, dostawał cztery kilogramy co cztery dni – myślę, że ten przykład wystarczająco ilustruje, jak ciężko było im wszystkim.

Nasze biura też trochę dostały od wojsk wroga – ale generalnie to niewielka strata. Naszym zdaniem, mówienie o jakichkolwiek stratach byłoby śmieszne: w tej sytuacji, w porównaniu z innymi dotkniętymi miastami – Bucha jest jedynie dwadzieścia kilometrów stąd – po prostu mieliśmy szczęście. Nie porzucam jednak nadziei na to, że kiedyś dowiem się, gdzie poszły moje nowe buty z szafy, i cały czas przechowujemy dowód rzeczowy w postaci wysłużonych rosyjskich butów wojskowych, które trafiły na ich miejsce – to żart, którym odpowiadamy na pytanie o nasze straty. Przecież stracone życia zwierząt to nie straty, tylko



Niedźwiedzie kamczackie
Toby i Kuba, którzy przybyli
z zoo w Brno (Czechy)

tragedie, które tak licznie wydarzyły się w miejscach hodowli, schroniskach, ogrodach zoologicznych i u właścicieli zwierząt domowych; chociaż naszych pupili już nie odzyskamy, to możemy (i musimy) angażować się w inne życia, ku czci pamięci utraconych.



Opiekunowie naszych zwierząt

POMÓŻ ZWIERZĘTOM

Nasz adres e-mail: 1@12.org.ua

Strona na Facebooku: [Парк XII Місяців](#)

Strona na Instagramie: [zoo_12m](#)



Nasza Fundacja została stworzona w jednym celu: zapobiec umieraniu zwierząt Park XII miesięcy w czasie wojny. Program Fundacji obejmuje:

- karmę dla zwierząt
- media dla zwierząt
- obsługę zwierząt

Nasz PayPal: 1@12.org.ua

Nasze dane do przelewu:

CHARITABLE ORGANIZATION «XII MONTHS PARK» ANIMALS' RESCUE CHARITABLE FUND»

Code: 43580570

Account IBAN #: UA073005280000026006455080336 eur usd czk pln

Beneficiary's bank: OTP BANK JSC 43 Zhylyanska Str., Kyiv, 01033

SWIFT code: OTPVUAUK

Payment purpose: Charity donation

Cieszymy się, że przekazaliśmy Wam, naszym drogim miłośnikom zwierząt z Polski, wojenne wydanie gazetki naszego zoo dokładnie w takiej postaci, w jakiej trafia ona do rąk odwiedzających nasze zoo w Kijowie. Dzięki temu jest nas więcej – więcej tych, którzy wiedzą, jak się mamy, jak walczymy i dążymy ku zwycięstwu.

Oczywiście, ogrody zoologiczne nie walczą z bronią w rękę. Naszym zadaniem jest przede wszystkim ratowanie zwierząt tak, jak robiło to wiele ogrodów zoologicznych przed nami, podczas poprzednich wojen, i wiemy, że dobrze sobie poradziły.

Niestety w czasie wojny cała uwaga skupia się na sprawach wojennych, a potem na ratowaniu ludzi, to zrozumiałe. Zdarza się, że dla zwierząt po prostu nie wystarcza rąk i zasobów, ale my naprawdę potrzebujemy wsparcia.

Dlatego postanowiliśmy poprzez zaprzyjaźnione polskie zoo opowiedzieć Państwu o tym, że żyjemy i walczymy. I czekamy z utęsknieniem na wspólną z Państwem przyszłość w wolnej Europie – kiedy zwyciężymy.

Michał Pinczuk | Park XII Miesiący | Właściciel